

Wacław Walkiewicz

Przedwojenne i współczesne biblioteki adwokackie : (impresje bardzo osobiste)

Palestra 30/10-11(346-347), 21-23

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dotychczasowych przeżyć z takimi spotkaniami związanych, jak np. obecność znacznej liczby uczestników spotkania w Krakowie w piwnicy „Pod Baranami”, obecność, którą zespół artystów „Piwnicy” zmanifestował podczas spektaklu życzliwym numorem.

Pisarskie pasje adwokatów tworzą dziedzinę zapewne peryferyjną w sferze działalności adwokatów, ale za to dziedzinę ważną, sprzęgniętą ponadto tożsamym tworzywem walki i pracy — a jest nim słowo. Rozświetlają szarość zabiegów, a choć niosą niepokój — nie ma prawdziwej twórczości bez niepokojów — pogłębiają i poszerzają także wartości czysto zawodowe. Wzbogacają je barwą odświętoci.

Hołubmy literackie pasje adwokatów.

WACŁAW WALKIEWICZ

PRZEDWOJENNE I WSPÓŁCZESNE BIBLIOTKI ADWOKACKIE (Impresje bardzo osobiste)

Od najdawniejszych czasów, aby można było w sposób właściwy wykonywać zawody inteligenckie, wymagające wyższych studiów specjalistycznych oraz pewnych zdolności intelektualnych, zachodziła potrzeba stałego i systematycznego korzystania z podręcznych księgozbiorów — bibliotek specjalistycznych.

Z chwilą ukształtowania się odrębnego zawodu wykonywanego odpłatnie, tj. zastępcy procesowego, jeszcze w państwach starożytnych, a zwłaszcza w cesarstwie rzymskim, zawód ten nazywany był słowem *advocatus*.

Zawód ten w dawnej przedrozbiorowej Polsce również sukcesywnie się rozwijał, przybierając różne nazwy, ale począwszy od połowy XIII wieku tacy wykonawcy zawodu zastępców procesowych zwani byli *procuratorami*. Uprawnienia i obowiązki zawodu zastępców procesowych rozwijały się początkowo zwyczajowo, a następnie na podstawie aktów prawnych, tzw. „ordynacji królewskich” z przyjęciem w nich nazwy *advokata*, a samej organizacji zrzeszających zawodowych zastępców procesowych — nazwy *palestry*. Po rozbiorach Polski płatny zawód adwokata normowany był przepisami państw zaborczych, przybierając przy tym różne nazwy i określając różne zakresy uprawnień takich zastępców.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. przyjęty został prawnie jednolity tytuł *advokata* jako zastępcy procesowego na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Utrzymano wprawdzie w części b. zaboru rosyjskiego instytucję obrońców sądowych i obrońców przy sądach pokoju, ale ze znacznym ograniczeniem uprawnień, a to ze względu na nieposiadanie przez te osoby wyższych studiów prawnych (z całkowitym ograniczeniem dopływu takich osób do adwokatury od 1932 r.).

Do wybuchu drugiej wojny światowej zawód adwokata był zawodem dodatnio wyróżnianym wśród zawodów intelektualnych.

Właściwe i zgodne z przepisami wykonywanie czynności zastępców procesowych przez adwokatów wymagało posiadania gruntownych wiadomości nie tylko prawnych, ale również z innych dziedzin wiedzy, mających ułatwić należyte wykrycie prawdy materialnej oraz dokładne ustalenie stanu faktycznego, zwłaszcza gdy w postępowaniu sądowym często zachodziła potrzeba korzystania z opinii biegłych. Zadawanie wówczas fachowych pytań biegłym przez adwokatów działających jako zastępcy procesowi wymagało gruntownego przygotowania się w procesie z różno-

rodnych dziedzin. Zadaniem takim mógł jednak sprostać tylko adwokat, który dysponował odpowiednią biblioteką, umożliwiającą należyte przygotowanie się do wystąpienia w sprawie w charakterze zastępcy procesowego.

Jeszcze w okresie moich studiów prawniczych na Uniwersytecie Stefana Batorego, a następnie w okresie odbywania aplikacji sądowej w Wilnie często z zapartym tchem przysłuchiwałem się przemówieniom wygłaszanym przez licznych, poważnych adwokatów w głośniejszych procesach sądowych oraz odczytom i prelekcjom wygłaszanym przez nich.

W czasie moich studiów uniwersyteckich zmuszony byłem jednocześnie pracować zawodowo (nie było w tym czasie instytucji studiów zaocznych dla pracujących) i w związku z tym korzystałem często z uprzejmości wielu moich znajomych adwokatów, którzy z pełną życzliwością pożyczali mi na okresy ściśle ustalone (i zawsze przestrzegane przeze mnie!) liczne książki prawnicze i inne. Tak więc w Wilnie korzystałem często z grzecznościowego wypożyczania książek od adwokatów: Mieczysława Engela, Leona Kulikowskiego, Wincentego Łuczyńskiego, Walentego Parczewskiego i Wacława Rodziewicz. Biblioteki każdego z tych adwokatów liczyły po kilka tysięcy tomów.

Po odbyciu aplikacji sądowej i wykonywaniu potem czynności sędziowskich również miałem możliwość korzystania z dobrze zaopatrzonych bibliotek adwokackich w Białymstoku i Grodnie, potem (od 1930 do 1937 r.) w Radomiu i Lublinie, a w końcu (w okresie od 1937 aż do wybuchu drugiej wojny światowej) w Łodzi i Warszawie. W licznych bibliotekach adwokackich znajdowały się książki prawnicze z okresu Polski przedrozbiorowej, jak również książki w językach obcych, zwłaszcza u tych adwokatów, którzy wykonywali swój zawód w czwartym lub piątym pokoleniu, dziedzicząc dzięki temu biblioteki swych przodków i uzupełniając je potem sukcesywnie nowo wydanymi pozycjami, przeważnie prawniczymi.

W czasie mego dłuższego pobytu związanego z wykonywaniem zawodu prawniczego w Radomiu miałem możliwość korzystania z bibliotek adwokackich w tym mieście i dzięki temu w sierpniu 1932 r., a więc przed wejściem w życie kodeksu karnego, mogłem przygotować i wygłosić odczyt na temat „Przestępstwa urzędnicze w rozwoju historycznym i w świetle obowiązujących przepisów prawa”.

Marzeniem moim było zawsze, jeszcze od chwili rozpoczęcia studiów prawniczych, a następnie odbywania aplikacji sądowej, żeby dopiero po gruntownym pogłębieniu praktycznego stosowania prawa oraz po zgromadzeniu niezbędnego księgozbioru prawniczego przystąpić do wykonywania zawodu adwokackiego. W tym okresie wszystkie swoje oszczędności gotówkowe przeznaczałem na sukcesywne zakupywanie niezbędnych książek, niekiedy nawet w antykwariatach w Warszawie, za pośrednictwem mego znajomego księgarza Wydawnictw Prawnicych Mariana Gintera (ul. Kapucyńska nr 1 w Warszawie). Do wybuchu drugiej wojny światowej udało mi się już zgromadzić własną bibliotekę, liczącą ponad 2000 tomów. Wybuch II wojny światowej i powołanie mnie, jako oficera rezerwy, do czynnej służby wojskowej, a następnie wcielenie terytorium okręgu łódzkiego do Rzeszy Niemieckiej, połączone z wysiedleniem z tego okręgu rodzin polskich, przyczyniły się do całkowitej utraty mojej biblioteki.

Po demobilizacji mego oddziału w lasach lubelskich, nie chcąc iść do obozu jeńców wojennych, prawie przez pół roku ukrywałem się pod przybranym nazwiskiem na terenach Warszawy. Dzięki pomocy moich kolegów, a zwłaszcza długoletniego adwokata-notariusza (w b. zaborze pruskim można było łączyć te dwa zawody), mego dobrego znajomego dra Witolda Prądzyńskiego, pełniącego

wówczas obowiązki prezesa Sądu Apelacyjnego w Radomiu, otrzymałem od naczelnika Wydziału Prawnego Urzędu Guberni Radomskiej upoważnienie do wykonywania czynności adwokata z siedzibą w mieście powiatowym Końskie. Również dzięki pomocy znajomych moich adwokatów w Radomiu dysponujących licznymi bibliotekami (np. adw. adw.: A. Czaplickiego, A. Niedźwieckiego i S. Zdzitowieckiego) przystąpiłem w kwietniu 1940 r. do wykonywania zawodu adwokata w Końskich. Jednocześnie musiałem po raz wtóry skorzystać z pośrednictwa wspomnianego wyżej Mariana Gintera w Warszawie przy zakupywaniu niezbędnych książek prawniczych i innych. Nabywanie tych książek było wtedy o tyle ułatwione, że wiele rodzin adwokackich, którzy przebywali w obozach jenieckich lub uważani byli za zaginionych, było zmuszonych — ze względu na ciężkie warunki materialne — pozbywać się wielu książek z bibliotek adwokackich.

W stosunkowo niedługim czasie zdołałem znowu zgromadzić wiele książek prawniczych i inne (przeszło 2000 tomów), z których część, tę najniezbędniejszą dla mnie do wykonywania zawodu, zawiozłem do swej tymczasowej siedziby w Końskich, natomiast pozostały liczniejszy księgozbiór pozostawiłem na przechowaniu u ojca żony w Warszawie na Żoliborzu. Nie mogłem wtedy przypuszczać, że ten mój drugi księgozbiór — podobnie jak poprzedni — również zginie w czasie powstania w Warszawie.

Po wyzwoleniu Łodzi oraz po moim powrocie do niej zmuszony byłem po raz trzeci korzystać z pośrednictwa księgarza Mariana Gintera (założył on wtedy księgarnię w Łodzi przy ul. Jaracza nr 3) przy zakupywaniu książek prawniczych i innych. Było to wręcz niezbędne dlatego, że w 1946 r. ponownie przystąpiłem do wykonywania zawodu adwokackiego.

Wielu adwokatów, zwłaszcza zaawansowanych już wiekowo, mimo utraty w czasie działań wojennych swych bardzo wartościowych bibliotek adwokackich, wprost z przyzwyczajenia, tak jak ja, przystąpiło do sukcesywnej odbudowy utraconych bibliotek. Niestety, nie mogę tak powiedzieć o młodych adwokatach (z małymi tylko wyjątkami). Ograniczali się oni do kupowania jedynie najniezbędniejszych książek prawniczych, głównie zbiorów tekstów. Zresztą do braku zapłału przy organizowaniu indywidualnych bibliotek adwokackich przyczyniły się również inne jeszcze okoliczności. Przykładowo powołałam się tu na zlikwidowanie indywidualnych kancelarii adwokackich w 1952 r. z pozostawieniem możliwości wykonywania zawodu adwokackiego tylko w organizowanych zespołach adwokackich. Otóż wielu podówczas młodych adwokatów przypuszczało, że zespoły adwokackie będą tworzyć przydatne dla wszystkich swych członków biblioteki adwokackie. Faktycznie jednak zespoły adwokackie ograniczają się w większości jedynie do prenumeraty Dziennika Ustaw PRL, Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości, Monitora Polskiego, orzecznictwa Sądu Najwyższego w sprawach cywilnych i karnych oraz zakupu najniezbędniejszych książek prawniczych.

Więszymi bibliotekami dysponują okręgowe rady adwokackie. Do takich rad można zaliczyć ORA w Łodzi, gdzie poza książkami prawniczymi jest także biblioteka beletrystyczna, prowadzona przez adw. Romanę Wandę Jezierską-Kowalską.

Młodzi wiekiem adwokaci — w tym również mój syn Jerzy, który po ukończeniu studiów prawniczych na Łódzkim Uniwersytecie w 1969 r. i po odbyciu aplikacji wykonuje zawód adwokacki w zespole adwokackim — często nazywają mnie „niepoprawnym pechowym entuzjastą” w związku z moim trzykrotnym gromadzeniem *ab ovo* biblioteki adwokackiej. Ale te „żartobliwe”, jak je traktuję, wypowiedzi nie przeszkadzają im mimo to wypożyczać dosyć często ode mnie książki, potrzebne im koniecznie do wykonywania swych czynności zawodowych.